



BOMBA HEISENBERGA - Andrzej Ziemiański

"Ognistooka" zwana przez żołnierzy "Latryną" dotarła na szczyt wzgórza zgrzytając gaśienicami, które miażdżyły drzewa, wiejskie chałupy, ryżowe zasiewy i wszelkie konstrukcje wzniesione przez człowieka w tym zapomnianym przez wszystkich splachetku świata. Prawie dwustutonna armata samobieżna Królewskich Sił Interwencyjnych zostawiała po sobie tylko szybko podchodzące wodą koleiny.

Wiśniowiecki otworzył właz i wystawił głowę przykładając do oczu lornetkę. Następne wzgórze było odległe o prawie trzy kilometry.

- Dobra, Juras - Wiśniowiecki zamienił lornetkę na dalmierz. - Seria rozpoznawcza!

- Się robi, szefie... - giermek przy masywnej ładownicy trzystumilimetrowego działa włączył podajnik. - Ile?

- Daj im trzy.

"Ping, ping, ping"... To był jedyny dźwięk, który usłyszał Wiśniowiecki. Terminator w jego hełmie krótkimi trzaskami zwinął w odpowiednim momencie bębenki w jego uszach by nie doprowadzić do kompletnej głuchoty. Tego cuda techniki zachowującej uszy w całości nie miała kompania zabezpieczenia otaczająca pancerne monstrum. Piechociarze w maskujących mundurach trzymali się za uszy, wymiotowali, krzyczeli coś, czego Wiśniowiecki, ze zwiniętymi bębenkami, i tak nie mógł usłyszeć.

Uniósł się na rękach i wygramolił na pancerny kadłub samobieżnego działa. Szlag! Pieprzony Tonkin! Czy też Vietnam, jak nazywali ten kraj Amerykanie. Pieprzona, niepotrzebna wojna. Pieprzone ugłaskiwanie Niemców! Pieprzony upał! Pieprzony... a szlag... Wszystko pieprzył ostatnio. Podłączył się do zewnętrznego interkomu i włączył radio.

- "Z wielką przykrością przyjął tę wiadomość głównodowodzący Wojskiem Polskim generał Rozwadowski. Zestrzelenie naszego asa lotniczego, księcia Macieja Lubomirskiego odbiło się szerokim echem w całym świecie. Na ręce króla, Henryka XI Jagiellończyka, w prostej linii potomka zwycięzców spod Grunwaldu, napływają depesze kondolencyjne od naszych przyjaciół: Kanclerza Adolfa "Führera" Hitlera, Benito "Duce" Mussoliniego, Cesarza Hirochito, generała Francisco Bahamonde Franco... Cesarz Austro-Węgier nakazał opuszczenie flag do połowy masztu na budynkach rządowych."

Przełączył się na inną stację. Głos z wyraźnym amerykańskim akcentem obwieścił natychmiast:

- "Żołnierze polskie, litewskie i żydowskie! Wy nie nuda walczyć za zmurszałe, tak zwaną Rzeczypospolitą Trojga Narodów! Wam poddać się najlepsza sprawa. My wam puszczajemy Hanę Ordonkę, żeby wy się zastanowili nad tym co robicie..."

Bosko! Wroga propagandowa radiostacja puszczając przynajmniej Hannę Ordonównę zamiast marszów żałobnych z powodu śmierci Lubomirskiego jak oficjalne rozgłoszenie czy sojuszniczej "Lili Marlene", łomotanej do zrygania przez niemieckie stacje.

- Miłość ci wszystko wybaczy..." - rozbrzmiały akordy najnowszego przeboju polskiej piosenkarki.

Wiśniowiecki wyjął złotą papierośnicę. Papieros nie smakował mu jak zawsze w tej cholernej wilgotności, zaszraną temperaturze, w pieprzonym Tonkinie... marzył o łyku zimnego piwa. Patrzył na trzy słupy dymu, które wywołał na wzgórzu naprzeciw. Siegały nieba. Zaszraną amerykański Vietnam!!! Zaszrana, niepotrzebna nikomu wojna.

- Przerywamy słuchania muzyki, żeby podać komunikat wojenny - obwieścił głos z silnym akcentem amerykańskim. - Wojska niemiecki poniosły szereg klęsk i został odrzucony o sto mil od Pekinu. Generał Heinrici ucieka szybciej niż jego sztab...

"O szlag..." - pomyślał Wiśniowiecki. - "Nasi już pod Pekinem?"

- Wojsko polski ponieśli klęskę w wojnie powietrznej nad Sajgon City. Łosie VII poniosły ogromne straty bombardując szpitale, przedszkola, apteki i niewinni ludzie. Strącono ponad sto maszyn...

"Znaczy... zrównaliśmy Sajgon z powierzchnią ziemi."

- Litwini uciekają jak zajęcy spod Dien Bien Phu.

"Litewska piechota zdobyła nareszcie tą dziurę... teraz to już tylko..."

- Teraz to już tylko czekać dnia klęski ostatecznej! - poprzedniego spikera zastąpiła kobieta dużo lepiej radząca sobie z językiem polskim. - Siły VietDem zgromadziły się w portach Delt Mekongu! Łosie VII są kompletnie nieskuteczne. Ten wyprodukowany w strefie umiarkowanej bombowiec, w klimacie wilgotnym okazał się zawodny. Niezdolny do jakiegokolwiek skutecznego działania, budzi jedynie śmiech i współczucie u pilotów Vietnam Marines! Wasza propaganda powie wam, że Da Nang zostało zniszczone przez "Żubry". To łgarstwo! Japońskie myśliwce nie mają takiego zasięgu, żeby osłaniać biednych polskich samobójców... Nawet po zajęciu Hawajów Japonia nie jest w stanie zapewnić wam jakiegokolwiek wsparcia!

Wiśniowiecki zgniótł niedopałek o pancerną burtę działa. Odłączył interkom z gniazda przy włączniku i przez wąski otwór wsunął się do wnętrza "Ognistookiej". Jezuuuuu... "Ognistookiej" słusznie nazywanej przez żołnierzy "Latryną". W środku panował tak nieprawdopodobny smród, że aż go zemdlilo.

Załoga również słuchała wrogiej propagandowej rozgłośni. Komunikat wojenny ustąpił miejsca przebojowi Aleksandra Żabczyńskiego "Ach jak przyjemnie". Jedynie starszy giermek Izaak Ronstein pomstował właśnie na swe żydowskie pochodzenie.

- No jasny szlag, ja mam wujka w Vancouver. Jak "Żubry" tam dolecą i zbombią go na śmierć, to co ja powiem rodzinie?...

- Wujka masz w Vancouver - warknął Wiśniowiecki. - A wódkę gdzie?

Ronstein bez słowa podał mu manierkę.

- "Żubry" tam nie dolecą... - uspokajał Izaaka Jurek Bąk. - W życiu! Japońce nie pozwolą nam skorzystać z baz Pearl Harbor.

- Sranie... - Wiśniowiecki wziął z lodówki puszkę z kwasem chlebowym. "Jeśli wyślesz nam trzy kapsle weźmiesz udział w promocji najnowszych gramofonów!" - brzmiał napis reklamowy na opakowaniu. Wiśniowiecki ostrożnie zdarł banderolę tak, żeby jej nie zniszczyć i wrzucił do wspólnej puszkę. Za te śmieszne papierki można było dostać u tubylców marihuanę. Podobno używali ich do podrabiania akcyzy na fałszywej sake dla Japońców.

Rozległ się warkot, a potem mocne uderzenie w pancierz "Latryny". Puszka z kwasem chlebowym wylądowała na konsoli dowodzenia. Chryste! Znowu wszystko będzie lepsze. Jakiś silnik tuż obok zawył na wysokich obrotach, rozległ się wizg gąsienic, a potem dostali nowe uderzenie w pancierz.

- Nasz wóz amunicyjny przyjechał - zaraportował służbiście Ronstein.

- Słyszę - warknął Borkowski.

- A ja czuję... - Bąk masował swoje plecy.

Po krótkiej chwili do tych co mogli słyszeć normalnie dotarły ciche przekleństwa, a potem łomotanie żelaznym drągiem w pancierz.

- Uzupełnienie! - ryknął ktoś na zewnątrz. - Słuchajcie pucyklozety... Może będziecie tak wywietrzyli waszą ukochaną latrynkę?

Akurat. "Latryna" po prostu nie dawała się wywietrzyć w tym klimacie. Parę razy otwierali wszystkie włazy, łącznie z awaryjnymi, ale... Złośliwi twierdzili, że smród po takim zabiegu był jeszcze większy. Obecność siedmiu wiecznie spoconych mężczyzn i nieśmiertelnego środka odkażającego (produkowanego chyba z ekstraktu psiego gówna) sprawiały, że w środku można było wytrzymać nie wymiotując tylko po długim treningu.

- Dowódca wozu amunicyjnego do dowódcy Pierwszego Klozetu Rzeczypospolitej! - Wawrzynowicz mimo, że zmasakrował im tylne światła najwyraźniej bawił się w najlepsze. - Wyłazić szambonurki!!! Uzupełnienie przyjechało i... wmeldowało wam się prosto w rufę.

Wawrzynowicz zresztą był ewidentną wtyczką wydziału wewnętrznego - sukinsynem piszącym raporty. Ale wszyscy i tak go lubili bo robił prześliczne zdjęcia (nie to co niemieckimi idiotenkamerami) i rozdawał odbitki, a w związku z tym szlak bojowy "Latryny" był najpiękniej udokumentowanym aktem w dziejach ludzkości. Kapuś musiał być w cywilu zawodowym fotografem. Te zdjęcia tworzyły legendę. Rodziny żołnierzy płały z zachwytu w listach widząc swoich "zdobywców" na gruzach trzciny chat, podczas forsowania rzeki (Bąk wtedy o mało nie utonął), czy w trakcie pacyfikacji Phenianu. Zdjęcia Wawrzynowicza ukazywały się często w prasie, a on sam potrafił nawet wymienić u Niemców trzy zdobyczne, Wietnamskie hełmy na trzy skrzynki reńskiego półśłodkiego więc mimo donosicielstwa był dla załogi człowiekiem absolutnie niezbędnym.

Bąk nie wytrzymał i wyskoczył pierwszy przez właz amunicyjny. Ci chłopcy byli żołnierzami do dupy. Większość to niby ochotnicy. Zwolnienie od pańszczyzny już w wieku dwudziestu lat... Ale... Wiśniowiecki sam widział jak Bąk modlił się pewnego wieczoru: "Panie Boże za co mnie posłałeś do tego gówna? Toż siedziałbym sobie spokojnie w wiejskiej świetlicy albo końca pańszczyzny wyglądał rozparty na fotelu w żniwnym kombajnie... A tu, te skurwysyny, zabiją mnie w wieku dziewiętnastu lat! Panie Boże, spraw, żeby coś rozpieprzyło Wojsko Polskie w całości. Bardzo o to proszę..."

- Mam taki nóż szturmowy i trzy uszy - usłyszeli zza pancernej burty.

- Nóż amerykański?

- No.

- Za to dostaniesz wody do oporu - Wawrzynowicz był naprawdę dobrym handlarzem. Nie wnikali ile sam na tym zarabiał. - Ale uszy... Czemu tylko trzy?

- No bo, kurna... no ten... Jeden z nich miał tylko jedno!

- Ty, Bąk... Sam chcesz handlować? Znasz niemiecki?

- Nie no, panie oficerze, on miał tylko jedno ucho, ciul jeden!

- No dobra, dawaj...

Bąk pociągnął nosem.

- Tylko... Z letka zaśmierdły.

- Nie ma sprawy. Wcisnę im i takie... Jeeeeeeeezzuuuuuuuus... Maria, Józef. Ty to w zwykłej chustce trzymasz?... W kieszeni??? Chrystusie, Panie na Niebiesiech... wrzuc mi to gówno do foliowego worka... Przecież nie dotknę palcami!

- Trzy Chinooki nad wzgórzem - głowa Rappaporta wynurzyła się z włazu strzeleckiego.

- Czyje??? - Borkowski i Wiśniowiecki krzyknęli razem. Amerykańskie Chinooki służyły po obu stronach.

- Aj waj... żeby to ja wiedział...

Bąk doskoczył do swojej przeciwlotniczej pięćdziesiątki.

- O Matko Boska... Jezus Maria Józef...

- Dwa Chinooki na godzinie jedenastej! - zaraportował Ronstein.

Lidyłło doskoczył do sprzężonych Gnome-Rhone. - Ja cię...

- Wezwij Welthaltery!

Borkowski zajął miejsce za konsolą dowódcy.

- Wsparcie lotnicze, wsparcie lotnicze! - krzyczał giermek Dembek do mikrofonu. - Gdzie są te pierdolone Welthaltery?

- Sześć Chinooków zrzuca zające na godzinie drugiej - zameldował Rappaport.

- Pruj Bak!!! - wrzasnął Borkowski.

Pięćdziesiątka jednak mogła równie dobrze śpiewać ładnie gdy w grę wchodził cel odległy o trzy kilometry. Desant lądował dokładnie tam, gdzie przewidział to w swoich planach wrogi sztab.

- Gdzie Welthaltery???

Gnome-Rhone zacięły się przy pierwszej serii. Lidyłło chwycił dwudziestokilowy młot i zaczął walić w zamki.

- Kurwaaaaaa!!! Przerwać załadunek amunicji! - krzyczał Wawrzynowicz. - Wóz amunicyjny w tyyyyyyyyyyy!

- Jezus Maria Święta...

- Hełmy włącz! - rozkazał Borkowski.

Wawrzynowicz z załogą usiłovali wyciągnąć wóz amunicyjny z błota.

- Na ostatni namiar... ognia! - Borkowski kciukami wyłączał ograniczenia spustów dla całej załogi.

"Ping" - usłyszał Wiśniowiecki na swoim stanowisku obserwatora. Po dłuższej chwili niebotyczny słup dymu wyrósł na miejscu lądowania desantu. "Ping" - kolejny słup wyrósł tuż obok pierwszego.

- Jezus Maria, gdzie są Welthaltery? - Bąk najwyraźniej nie miał zaufania do radiotelegrafisty Dembka.

- Pierdol się!

- Pierdol się!!!

- Nie rzucać mięsem! - to był Borkowski. - Dawaj sześć sztuk wokół strefy lądowania!

- Nic nam nie zostanie!

- Wykonać!

Ping, ping, ping... ping... - powiedziało trzystumilimetrowe działo "Latryny", a właściwie terminatory w ich hełmach. Wiśniowiecki włożył maskę przeciwgazową bo tym czymś co się górnolotnie nazywało "powietrzem" we wnętrzu "Ognistookiej" nie dało się już oddychać.

Ping, ping...

- Jestem goły!!! - wrzasnął Rappaport do interkomu. Nie mieli już pocisków przeciwpiechotnych.

- Daj burzące - Borkowski w oparach dymu usiłował odnaleźć konsolę łączności. -

Wawrzynowicz, kurwa... ładuj!!!

- A gówno! - rozległo się w słuchawkach. - Wygnali mnie na przedpole... pierdolone Seminole...

Nie słyszeli dzięki terminatorom niczego co działo się na zewnątrz. Wietnamskie Seminole musiały jednak dobrze przygotować zrzut, skoro Wawrzynowicz bał się wystawić nosa z krzaków.

Ping, ping, ping...

"Latryna" ociężała ruszyła w tył usiłując się wydostać spod rakiet Vietnamczyków. Ping, ping... Jeden ze śmigłowców został dosłownie rozpylony w powietrzu przez trzustumilimetrowy pocisk burzący. Prymitywny komputer "Latryny" sprawiał się zaskakująco dobrze.

- Ou yeeeeesss... Tonkin boys! Isn't it?

- Rappaport... przestań mówić po żydowsku!

- To był amerykański, panie oficerze!

- To mów po żydowsku... Żebym tylko coś rozumiał.

- ŁŁŁŁŁaaaaaaa!!!!!!!!!! - zawył Dembek przy konsoli łączności. - Welthaltery!!!

- Jeszcze nigdy się tak nie cieszyłem na widok Niemców.
- Szwaby matkojebcy... Welcome here! Yes, yes, yes!!!

Sześć niemieckich śmigłowców w idealnym szyku pojawiło się nad wzgórzem. Dwa z nich zostały od razu sprute przez wietnamskie Seminole. Trzeci dostał okrutnie, w komorę paliwową, ale jeszcze się trzymał. Pozostałe wystrzeliły rakiety.

- Niech Bóg wspomóż Luftwaffe!!! - krzyczał Dembek do mikrofonu. - Niech Bóg wspomóż Luftwaffe!!!

Seminole nawet nie zwolniły. Kolejny Welthalter wylądował w płomieniach na rzysku poniżej. To była maszyna szturmowo transportowa. W związku z tym nie była ani dobrym transportowcem, jak Chinook, ani dobrym szturmowcem, jak Seminole... To był Welthalter - "Powstrzymywacz świata" jak brzmiała szumna nazwa, czy też "Biusthalter" jak zwali go polscy żołnierze - bo do tego tylko, mniej więcej, się z grubsza nadawał.

- Zaraz ich sprują! - syknął Borkowski.

Ping - powiedziały terminatory w ich hełmach. Gówno! Pudło! Ping! Pudło! Ping... Byli bez amunicji.

- Jezus, Jezus, Jezus...

- Kto wzywał pogotowie ratunkowe? - rozległo się nagle w słuchawkach. - Zatwardzenie? Czy atak ślepej kiszki?

Szwadron "Łosiów F" zwanych "Kosynierami" spływał właśnie spod nielicznych chmur.

- Aj waj... śliczności wy moje - szepnął Rappaport. - Ja wam nawet piwo postawię!

- Ty, kurwa... - słuchawki odezwały się ze zdwojoną mocą. - Jednym piwem się Żydzie nie wykpisz!

- Za króla, sejm i Rzeczpospolitą! - któryś z pilotów wypowiedział regulaminową formułkę odpalając swoje działka i karabiny.

- Ty co? - roześmiał się Rappaport. - Naprawdę masz zatwardzenie?

Bombardujące Łosie przeszły nad doliną. Każdy kto miał dostęp do peryskopów w "Latrynie" nie mógł oderwać oczu od wizjerów.

- Pogotowie ratunkowe odmeldowuje się życząc miłego dnia - rozległo się w słuchawkach.

- Przypominamy, że każde wezwanie karetki bez wyraźnego powodu jest płatne ekstra!

- No nie ma sprawy - Borkowski odwrócił się od konsoli dowodzenia. - Składka na wódę dla lotników - zdjął hełm i nadstawił go w charakterze skarbonki. - No zrzucać się artillerymen - dowiódł, że i jemu język angielski nie jest obcy.

Wiśniowiecki otworzył właz i podciągnął się na rękach. Jakiś niemiecki pilot ze sprutego Welthaltera biegł kuśtykając w ich kierunku.

- Heil Hitler - krzyknął widząc polskiego oficera i wyciągnął dłoń w faszystowskim pozdrowieniu.

- Vivat król - odkrzyknął Wiśniowiecki podrzucając swój hełm bo tamten wyraźnie oczekiwał jakiegoś idiotycznego gestu. - Zdrowy? Du... sehr gut?

- Jawohl!

- Okey... Wódka? Reńskie półsłodkie?

- Nicht ferstein...

- Sznaps?

- Jawohl!

Niemiec z trudem wdrapał się na pancerz "Latryny". Wiśniowiecki dał mu manierkę Ronsteina. Dał mu też własny pakiet opatrunkowy. Niemiec miał nieźle przypalone lewe ramię.

- Danke. Ich...

- To my "danke".

Rappaport wychylił się ze swojego włazu.

- Panie oficerze... No wie pan co?...

- Daj spokój z tymi żydowskimi uprzedzeniami... Chciał nam dupę uratować.
- Taaaa... jakby nie te wasze goje w Łosiach, to by my mieli dupe spaloną... A tego - Rappaport wskazał na Niemca w mundurze Luftwaffe - to bagnetem pan potraktuj, a nie kosztowną wodą...
- Odwal się Icek, dobra? - Wiśniowiecki miał nadzieję, że Niemiec nie rozumie ani słowa po polsku.
- Halftrak na godzinie szóstej! - zameldował Dembek wystawiając głowę z włazu ewakuacyjnego.
- Wypad... - jęknął Borkowski.
Cała załoga opuściła "Latrynę" szybciej niż na ćwiczeniach ewakuacji. Wiśniowiecki w pośpiechu dopinał mundur, zerknął czy wszyscy są ustawieni w szeregu i nałożył hełm. Amerykański halftrak jednym kołem wpadł w koleinę, którą pozostawiła po sobie "Latryna", zabuksował i zatrzymał nagle nie mogąc się wydostać. Usłyszeli skrzypnięcie drzwi z tyłu maszyny, czyjeś sarkania, że musi iść po błocie, a potem... Jasny szlag! Ukazał się sam p/o wojewody z oficerską świtą.
Wiśniowiecki zasalutował sprężyscie i zaczął krzyczeć jak mógł najgłośniej.
- Starszy koniuszy koronny książę Jeremi Szesnasty Wiśniowiecki, melduje załogę samobieżnej armaty "Latr..." "Ognistooka" z siedemnastej chorągwi królewskiej artylerii ciężkiej!!!
Pełniący obowiązki wojewody skinął głową odpowiadając na salut. Ledwie spojrzał na resztę ekipy, pozostałych koniuszych, starszych i zwykłych giermków.
- Jest pan odwołany ze stanowiska - powiedział. - Przetransportujemy pana do Phenianu, a stamtąd poleci pan do Tokio. Do naszej ambasady.
- Tak jest!!!
P/o wojewody nagle nadepnął na coś i opuścił oczy. Dotknął czubkiem buta foliowego worka z obciętymi uszami, które zostawił Wawrzynowicz.
- Dobrze, że Niemcy nie kupują skalpów - mruknął. - Bo byście się w Indian zamienili... - Podniósł głowę ukazując swoją pozbawioną ekspresji twarz. - A później prasa szczeka o polskim okrucieństwie.

* * *

Wiśniowiecki obudził się nagle nie mając pojęcia gdzie jest. Ostre światło raziło go w oczy.
- O rany... - jęknął. Przypomnił sobie wszystko. - Chryste.
Był we Wrocławiu. W swoich własnych czasach. Testował urządzenie do "uprzyjemniania snów". Ale... Jeżeli to ma być "uprzyjemnianie"...
Technik zerknął na ekran komputera, a potem zdjął elektrody z głowy Wiśniowieckiego.
- I co? - spytał Borkowski. - Jak sen?
- To koszmar!
Borkowski wymienił szybkie spojrzenie z technikiem. Ten wyciągnął dysk z analizatora. Wykonany flamastrem napis głosił: "Miłe przygody w egzotycznym kraju".
- Żeby was szlag trafił!
- Co? - Borkowski przysiadł na krawędzi stołu. - Nie było miłych przygód w egzotycznym kraju?
- Były!!! Ale... To Wietnam! Strzelano do mnie, ktoś komuś obcinał uszy, ja sam zabiłem, szlag, nie wiem ile osób waląc z trzystumilimetrowej armaty... I ten smród, strach, wojna, makabryczne idiotyzmy z Królewskimi Siłami Interwencyjnymi, upał, rzygowiny... To był koszmar!

- Walczyłeś w amerykańskim wojsku w Wietnamie? - Borkowski był wyraźnie zainteresowany.
- Nie. Amerykanie szkolili Wietnam Marines, a myśmy ich chcieli udupić.
- Mmmmm... A w jakim wojsku byłeś?
- W polskim! Niemcy byli naszymi sojusznikami. Jakiś gnój krzyczał do mnie Heil Hitler, a ja mu odpowiadałem...
Borkowski i technik znowu wymienili się spojrzeniami.
- I te inwektywy, wiecie... Wszyscy tak strasznie klęli w tym śnie.
- A to się szybko poprawi - technik nachylił się nad analizatorem. - Inwektywy zaraz skasuję.

Wiśniowiecki wstał prostując zdrętwiałe mięśnie. Podeszedł do krzesła ze swoimi rzeczami i zaczął się ubierać.

- Dziękuję wam za ten upiększacz snów! - warknął. - "Każdy może śnić o tym, o czym chce śnić" - zakpił z planowanego sloganu reklamowego. - Wojna, strach, smród, wulgarne słownictwo, obcinanie uszu i morderstwa... Teraz już dostępne dla całej rodziny!

Technik zachichotał. Borkowski zagryzł wargi.

- Ty też tam, notabene, byłeś - Wiśniowiecki uporał się z koszulą.
- Kim byłem?
- Koniuszym, operacyjnym dowódcą dwustutonowej samobieżnej armaty.
- Słuchaj, Jarema...
- Nie "Jarema" tylko "Jeremi" - Wiśniowiecki założył buty. - Księżę Jeremi Szesnasty Wiśniowiecki - zadowolony ruszył w stronę drzwi. - To jedno wam się udało, chłopaki...
- Czekaj... Przyjdiesz wieczorem? - Borkowski podskoczył za nim chwytając nowy dysk. - Dziś będzie "Erotyczny sen o najpiękniejszej kobiecie świata".

* * *

Czterosilnikowy, austrowęgierski transportowiec Škoda "Brambor" wylądował nad podziw lekko na tokijskim lotnisku. Japończycy najwyraźniej nie wiedzieli co to samobieżne trapy, więc wszyscy pasażerowie musieli zejść na betonową płytę po drabince wysuniętej spod drzwi przez czeskiego pilota. Wiśniowiecki nałożył rogatywkę i ruszył na piechotę w stronę hali dworca lotniczego. Boże... Średniowiecze. Nie mógł sobie wyobrazić, żeby tłumy cywilów mogły się pałętać samopas na krakowskich Balicach!

Celnik potraktował go łagodnie. Nawet nie drgnął widząc bogatą kolekcję wojennych "pamiątek" w walizce. Popukał tylko palcem w kaburę przy pasie.

- Proszę wyjąć magazynek z pańskiego VISA - powiedział nawet dość poprawną polszczyzną.

Wiśniowiecki zapiął walizkę na powrót i ruszył dalej. Jakaś wycieczka dziewczynek z japońskiej szkoły na widok jego munduru zaczęła krzyczeć "Vivat Rzecz! Vivat Rzecz!". Najwyraźniej wymówienie "Rzeczpospolita" przekraczało ich możliwości. Zasalutował dziarsko chcąc im sprawić przyjemność. I tak wiedział, że mimo oficjalnej propagandy przyjaźni Japończycy nienawidzili Polaków, za to, że Królestwo jako jedyne spośród państw osi nie wypowiedziało wojny Stanom Zjednoczonym. Niestety Polska miała za dużo do stracenia. Wolą napychać sobie kabzę na handlu z USA niż wdawać się w idiotyczne machanie szabelką (bo nic innego Ameryce na razie nie udawało się zrobić). Oczywiście w propagandzie amerykańskiej Polak to głupek, gnój i świnią, a w polskiej Amerykanin to ośliszły, tłusty impotent. Ale poza oficjalnym, wzajemnym opluwaniem oba państwa handlowały zawzięcie i to właśnie stało kością w gardle pozostałym sojusznikom osi.

Tuż przed wyjściem z dworca lotniczego przejął go rosły ochroniarz w nienagannym garniturze.

- Proszę tędy - wskazał mu drogę. - Pani ambasador czeka na pana.

- Pani ambasador? Osobiście???

Ochroniarz nie powiedział niczego więcej. Wiśniowiecki szedł za nim oszołomiony. Ktoś najwyraźniej wiązał z nim jakieś plany.

Kiedy zbliżyli się do ogromnej limuzyny z polskimi chorągiewkami przy reflektorach, kierowca w liberii zabrał mu walizkę. Ochroniarz otworzył drzwiczki.

- Witam pana księżę - dziewczyna... prześliczna dziewczyna w lśniącej marynarce i trochę zbyt krótkiej spódniczce ukazującej koronki pończoch podała mu dłoń do pocałowania.

- Pani ambasador - uklonił się z szacunkiem.

- Jestem Anka Potocka - rozluźniła się wyraźnie kiedy zajął miejsce obok niej i zamknął drzwi samochodu. - Jedź! - rozkazała kierowcy. - Chyba możemy przejść na "ty", księżę.

- Z wielką przyjemnością. Na imię mi Jeremi...

- Wiem - uśmiechnęła się beczelnie. - Słuchaj... Moja praprababka chyba urodziła twoją prababkę.

- Coś koło tego - zgodził się chętnie. - Aniu... Jesteś śliczna!

- Dzięki kotek - pani ambasador uśmiechnęła się szeroko ukazując idealnie równe, lśniącobiałe zęby. Jakiś niemiecki albo żydowski dentysta musiał pracować nad nimi miesiącami. - Słuchaj, kotek... Musimy rozmawiać o bzdurach aż dotrzemy do ambasady. Samochód nie jest bezpieczny jeśli chodzi o podsłuch.

- Z największą przyjemnością porozmawiam z tobą o bzdurach, Aniu.

Zachichotała. Obciągnęła na sobie (krótką, krótką, krótką!!!) spódniczkę ale i tak nie zakryła koronek na pończochach. Była najpiękniejszą kobietą jaką widział w życiu.

- Ty... komplementarzu jeden! Wiem z raportów dyplomatycznych, że baby aż piszczą na twój widok!

- Dyplomacja zajmuje się moimi kobietami? Cóż za zaszczyt...

- Wiem o tobie więcej niż sam o sobie wiesz - zripostowała. - Mam nawet zdjęcia ze wszystkich przygód, które przeżyłeś na urloпах z wojska.

Usiłował się nie zaczerwienić. Wywiad babrał się w takich sprawach? Desperacko zmienił temat.

- Dlaczego mnie wezwaliście tak nagle? Jeśli możesz coś tu powiedzieć, oczywiście...

- Coś mogę - sięgnęła do skrytki w drzwiach i wyjęła z niej niewielką kopertę. - Nastąpią pewne przewartościowania w naszej polityce. - wyjęła z koperty zdjęcie, które przedstawiało jakiś samolot. - Wiesz co to jest?

- Nie.

- To Grumann F11F Hellcat/Cougar 3. A to? - pokazała mu następne zdjęcie. - To North American P-151 Mustang 6. A ten tu... to Republic P-97 Thunderbolt 2. Nowe amerykańskie myśliwce. Rozsmarowują japońskie "Zeke III" w powietrzu nawet się pocąc. A nie jest to bynajmniej ostatnia amerykańska karta. Konstruuja właśnie "Sabre`a". Odrzutowe cudeńko. Jedyną odpowiedzią byłoby to - wyjęła z koperty ostatnie zdjęcie. Tym razem widniał na nim odrzutowiec z namalowanymi na skrzydłach, białoczerwonymi szachownicami. - To PZL "Puławski" P-92. Istna maszyna dominacji. Malutki, poręczny myśliwiec, który skonstruowano wyłącznie po to, żeby wywalczał panowanie w przestworzach! Ale wiesz... znając naszych politykierskich kunktatorów z Krakowa... Japończycy nie dostaną P-92 zanim Puławski nie skonstruuje P-93. Ale wtedy Amerykanie będą już mieć swojego "Sabre`a". I... nastąpi koniec Japońskiego ekspansjonizmu. Japonia to karta bita. Niemcy nie dadzą im swojego Messerschmita 362 bo pan Hitler ubrał sobie właśnie, że żółta rasa, to również podludzie. Włosi nie dadzą im swojej Savoi "Jet" Marchetti bo na wszystkich zamówieniach położyła łapsko ich armia po klęskach w Afryce. Austrowęgry, a konkretnie Czesi, nie mają

nic nowego... I co? Stary, zdezelowany Zeke III przeciwko Sabre? To koniec Japonii na Hawajach!

- A Polska?

- Nie damy im nic powyżej "Łosia F". Tak właśnie zamierzamy podziękować za wmanewrowanie nas w ten ohydny Vietnam! Ale zapewniam cię, że Sabre będzie zestrzeliwał japońskie Łosie jak kaczki. To już lekko przestarzałe maszyny...

- Nie przesadzasz?

- A jak myślisz, dlaczego król mianował mnie ambasadorem? Ankę Potocką... Ewidentnie kobietę! Pierwszego babskiego ambasadora w Japonii? To polityczny policzek wymierzony cesarzowi.

- Dlaczego mi to mówisz?

Zamyśliła się na krótką chwilę. Potem znowu pokazała te swoje lśniące białe zęby.

- Japonia to karta bita - powtórzyła. - Zamierzamy pozwolić Amerykanom na odzyskanie Hawajów. Może Midway, a może nawet damy im chwycić Okinawę... Zbyt wiele korzyści czerpiemy z handlu, żeby ich nie ugłaskiwać. Włochy się nie liczą. Austrowęgry zbyt boją się własnego cienia i czeskiej rewolucji - spojrzała na niego, ale zaraz odwróciła wzrok. - Rzeczpospolita zamierza postawić teraz na Niemcy. I dlatego wezwano cię do Tokio.

- Mnie?

- Ci iiiiiiiiii... - położyła palec na wargach. - Reszta w pokoju specjalnym w ambasadzie.

Wzruszył ramionami. Policjanci na skrzyżowaniach salutowali karnie. Tłum na chodnikach wiwatował od czasu do czasu.

- Japończycy nie mają swojego odrzutowca? - spytał.

- Mają, mają... Toyota "Hiryu". Na sześć prototypów sześć zapaliło się podczas próby uruchomienia silnika. Jest jeszcze Honda V7, na kradzionej niemieckiej technologii BMW. I Subaru "Hokkai". Wiesz... - mrugnęła do niego. - To japońskie coś lata za wolno i za nisko - zachichotała. - Sabre nie będzie miał wielkich kłopotów...

Samochód dotarł wreszcie do gmachu ambasady. Piechota morska w wyjściowych uniformach pospiesznie otwierała bramę. Limuzyna bezszelestnie wjechała na podjazd. Lokaj doskoczył błyskawicznie i otworzył drzwi. Wiśniowiecki pomógł Ance wysiąść usiłując nie patrzeć w dół... To było strasznie trudne. Bez słowa przeszli do pokoju specjalnego. Potocka osobiście zamknęła i zabezpieczyła drzwi. Potem włączyła generator drgań.

- Wino? Koniak? - podeszła do barku na kółkach. - Mam prawdziwą niemiecką brandy z prowincji Cognac! - zaznaczyła z uśmiechem. - Co?

- Okey.

- Jezu... tylko nie mów tym żydowskim żargonem, proszę.

- To był amerykański... - Wiśniowiecki z satysfakcją przypomniał sobie wszystkie sztuczki Rappaporta z "Latryny". - Ale jeśli oczywiście wolisz martwy francuski, czy martwą łacinę...

- Nie znęcaj się nade mną... biedną dziewczynką - podała mu napelniony koniakiem, ogromny kieliszek. - Siądź, proszę.

Usiadła naprzeciw. Kolano przy kolanie, że nawet ostrza amerykańskiego szturmowego noża nie dałoby się wcisnąć między uda. Szlag!

- Twoje zdrowie - ledwie umoczyła wargi. - Wiesz dlaczego cię wezwano?

- Liczę, że mnie uświadomisz, Aniu.

- Okey... - powtórzyła za nim i mrugnęła porozumiewawczo. - Śmiesz się ze mnie, prawda? To po chińsku? Pewnie jakieś świństwo...

- Taaaak... We wschodnim tonkińskim "Okey" znaczy "zdejmij majtki".

- Szowinistyczna, męska świnią! - uśmiechała się jednak dalej. Opuściła głowę, a potem podniosła znowu. Jej oczy błyszczały. - Teraz wiem dlaczego wyznaczono ci to zadanie...

- Jakie?

- Masz poślubić Monikę Hitler.

- Cooooooooooooo??? Kogo???
- Monika Hitler jest córką Adolfa Hitlera i Ewy Braun.
- Wiem kto to jest Monika - krzyknął trochę za głośno. - Czytam gazety... - opadł na oparcie fotela. - Co wyście wymyślili???
- Wyjaśnię ci to po kolei... - podniosła swój kieliszek. Wiśniowiecki opróżnił swój jednym haustem. - jak mówiłam Rzeczpospolita zamierza teraz postawić na Niemcy. W tym celu Monisia musi być, wybacznij wulgaryzm, dupczona przez naszego człowieka. Najlepiej takiego zdobywcę niewieścich serc jak ty... Ale nie za darmo! W twoich żyłach płynie krew Hohenzollernów, prawda?
- Znam historię swojego rodu! - przerwał jej wściekły.
- O właśnie... Wiśniowiecki... Co za nazwisko. Już najwyższy czas skończyć z jagiellończykami. Czas przestać kłuć w oczy Niemców tą idiotyczną bitwą pod Grunwaldem! A Wiśniowieccy? Toż wy przecież tylko na wschodzie walczyliście, prawda? Żadnych krzyżacko - polskich zaszłości, żadnego zamieszania w zamach na Bismarcka. Idealnie czyste rączki. Choć, oczywiście Rosjanie mają inne zdanie w tej kwestii. Ale kto by się przejmował resztkami Syberii?
- Możesz przystąpić do rzeczy?
- Mogę. Nawet muszę... Plan był taki. Wysyłamy pięciu z najlepszej szlachty na front. Niemcy mają fioła na punkcie służby wojskowej. Nie ma siły, żeby ich władca nie odbył normalnej służby, nie odznaczył się, nie walczył naprawdę. Więc wysłaliśmy pięciu książąt, bo wiesz, jakby któryś zginął przypadkiem, musieliśmy mieć coś w rezerwie. Prawda?
- Nie czekała na jego potwierdzenie.
- Ty byłeś zresztą prawie na końcu listy. Największe nadzieje budził Maciek Lubomirski, prawdziwy as lotniczy, ale... Zestrzelili go, świnie. Romek Koniecpolski był drugi w kolejności. Ale podczas służby na krążowniku, podczas tej okropnej bitwy pod Leyte nabawił się przykrej choroby. Ma taki tik nerwowy. Drga mu lewa powieka. Fatalnie wyglądałoby to na propagandowych filmach. Jest jeszcze Grzesio Radziwiłł z ciężkich czołgów. Ale do jasnej cholery... Wyobrażasz sobie Niemców ryczących "Hail Grzegorz"? Toż nikt z nich tego nie wymówi. "Radziwiłł" też nie powiedzą bez trzyletniego treningu. A poza tym to, psiamać, Litwin! Padło więc na ciebie, Jeremi. Hitlerowcy jakoś to powinni wymówić.
- Zerwała się na równe nogi, stanęła na baczność i wyprostowała ramię w faszystowskim pozdrowieniu.
- Heil Jeremi!!! - krzyknęła.
- No... - usiadła na powrót w fotelu, znowu z kolanem przy kolanie. - No... Jakoś to brzmi.
- Dobrze się bawisz? - spytał Wiśniowiecki.
- Niestety, kotek, mówię zupełnie poważnie. Przeleć Monię i ożenisz się z nią. Ale jak mówię nie za darmo!
- Zwariowałaś?
- Zaprzeczyła ruchem głowy.
- Polska potrzebuje nowego króla. Dlaczego więc nie Wiśniowiecki? Dlaczego nie mąż pani Hitler? Dlaczego nie ktoś kto przeszedł cały szlak bojowy z "Ognistooką"? W reklamówkach wyborczych wypadniesz doskonale...
- Przestań!
- Znowu zaprzeczyła ruchem głowy. Wyjęła z sejfu grubą kopertę i zaczęła po kolei wykladać na stół zdjęcia.
- To jest Monisia właśnie...
- Rozpoznał fotografię, która często pojawiała się w prasie.
- A tu masz Monię z tatusiem, tu z mamusią, a tu z pieskiem... Masz też goluteńką Monię w łazience...
- Jezus! Nasz wywiad zajmuje się fotografowaniem czyjś goły tyłek!???

- Owszem. My nie puszczaemy naszych agentów w kompletną niewiadomą - Anka Potocka bawiła się w najlepsze. Wykladała na stół kolejne zdjęcia. - Musisz znać sytuację. To jest goła pupcia Moniki, to jest jej... no... ta część ciała, którą każda kobieta pragnie ukryć... Tu masz zdjęcie jak Monisia się onanizuje... Tu masz jej biust, ładne nawet ma piersi, co? Trochę za niska dla ciebie, ale... Założy jej się wysokie obcasy do oficjalnych uroczystości, a dla potrzeb filmu nawet ustawi na stołeczku... Tu jest Monisia goła z tyłu, a tu goła z przodu....

Wiśniowiecki sam nalał sobie koniak.

- Wyobrażam sobie agentów, którzy robili te zdjęcia...

Anka tylko skinęła głową.

- Mam przelecieć Monikę Hitler i zostać jej mężem, a potem królem Polski???

Potocka zsunęła się z fotela i uklękła przed Wiśniowieckim.

- Tak, Królu Rzeczypospolitej Trojga Narodów, panie mój!

- Boże, Boże, Boże...

- Coś nie tak? - Anka podniosła się z klęczek i rzuciła na stół ostatnie zdjęcie. - Fajna dupka przecież...

Wiśniowiecki usiłował znowu nie poczerwieniec na policzkach.

- O kuuuuuurchę...

- No - pani ambasador również usiłowała nie patrzeć na ostatnie zdjęcie. Choć... było widać, że musiała je wcześniej studiować bardzo dokładnie. Zbyt wielkich rumieńców dostała niby to podziwiając oryginalny obraz Canaletta zdobiący ścianę.

Wiśniowiecki zapalił papierosa. Zgarnął wszystkie zdjęcia i włożył z powrotem do koperty.

- Jest w tym jakiś haczyk? - powrócił na swój fotel.

- Jest - Potocka również usiadła. Założyła nogę na nogę. Był to jeden z najpiękniejszych widoków jakie można sobie było wyobrazić. Jak zwykle sejm osiągał to co chciał. To nie był policzek wymierzony cesarzowi Hirochito. To było nasikanie na stół w jego obecności. Nie dość, że kobieta, to jeszcze tak śliczna, że oficjele na dworze cesarskim musieli gremialnie dostawać apopleksji na jej widok.

Wiśniowiecki postanowił zaryzykować.

- Czy sejm przewidział taką opcję, że... dasz mi tyłka jeśli ma to przyspieszyć moją decyzję?

Wyraźnie się zdenerwowała. Poprosiła o papierosa, który wetknęła do długiej, damskiej lufki.

- Skoro już rozmawiamy szczerze - zaciągnęła się głęboko. - To... Jestem przygotowana na taką "opcję".

Popatrzyła mu prosto w oczy. Odwrócił wzrok skonfundowany.

- Tylko wiesz... - dobiła go kompletnie. - Nie wahaj się długo. Bo w odwodzie mamy jeszcze Stefka, nie pamiętam numeru, Czarneckiego, z piechoty morskiej.

Westchnął ciężko.

- Koronkowa robota - zerknął na koronki jej pończoch widoczne spod spódnicy. - Nie omieszkaj powtórzyć tego marszałkowi sejmu.

- Nie bądź niemiły...

- Biedny Maciuś Lubomirski - zakpił - spruty przez wrogie myśliwce, Koniecpolski ma tik nerwowy, a Radziwiłł to cholerny Litwin. Ukochanej Rzeczypospolitej pozostaliśmy ja i Czarnecki... Jak zwykle zresztą - roześmiał się głośno. - Zawsze tak jest. Polska w opałach, to Czarnecki i Wiśniowiecki mają ją wyciągać z szamba... - podrapał się w brodę. - Brakuje tylko Janusza Sobieskiego.

- Jaś Sobieski złamał nogę podczas pierwszego skoku ze spadochronem na wstępnym szkoleniu. Mamusia wyciągnęła go z wojska.

- Rozumiem, że gdyby nie to... byłby pierwszy na liście?

Skinęła głową.

- Znam Stefka. Nadał by się.
Potocka zaciągnęła się raz jeszcze.
- Jemu odmawia pięć kobiet na dziesięć. Tobie jedna na dziesięć - wyszczała.
- O taaaaak... - śmiał się w najlepsze. - Przepraszam. Wyobraziłem sobie sędziwego marszałka sejmu jak studiuje raporty w rodzaju: "Ścisłe tajne. Ilość wzvodów osiągniętych przez Wiśniowieckiego w stosunku do średniej armijnej w okresie..."
- Przestań! - osadziła go. Rumieńce na jej policzkach na pewno nie były udawane. Speszyla go tym zresztą dokumentnie.
- Przepraszam - szepnął.
- Chcesz to dam ci tyłka! - warknęła. - Ale... Pozwól mi zachować choć trochę szacunku dla samej siebie!
- Przepraszam - powtórzył. - Wyglupiłem się. Sorry!
Przez chwilę panowała złowieszcza cisza.
- To znowu po żydowsku? - uśmiechnęła się jednak lekko. - Czy chińskie świństwa?
- "Sorry" to po tonkińsku znaczy "zdejmij..." - machnął ręką. - Jaki haczyk tkwi w tej sprawie?
Nalała nowe porcje koniaku do kieliszków.
- La bombe de Heisenberg - przeszła nagle na martwy francuski.
- Que? De quoi tu parle?
- Bomba Heisenberga - powtórzyła po polsku. - Przecież w cywilu byłeś fizykiem. Wiesz kto to Werner Heisenberg, prawda?
- Ten od zasady nieoznaczoności?
- Mhm.
- On nie jest chemikiem. Jaką bombę mógł zrobić?
- Nie zrobił ale robi... To jakiś cholerny koniec świata. A Niemcy po pierwsze są nieprzewidywalni, a po drugie nienawidzą nas Polaków, za to, że nie zabiliśmy u siebie Żydów. Co gorsze daliśmy azyl Żydom z Niemiec. Teraz piana na ustach im występuje kiedy widzą jak nasi Żydzi handlują z USA... Dadzą nam popalić jeśli Monisia Hitler w twoich ramionach ich nie powstrzyma i jeśli... to nie my będziemy mieć pierwsi bombę Heisenberga.
- Co to jest bomba Heisenberga?
- Armageddon. Koniec świata. Rozwiązanie ostateczne kwestii wszystkich narodów... - uśmiechnęła się smutno. - To jest ta okropna bomba atomowa!
- Jaka???
- Mniejsza z tym. Nasz najlepszy człowiek do spraw fizyki twierdzi, że zrobimy to szybciej, jeśli tylko zdobędziemy plany. Albo przynajmniej ogólne rozeznanie. Uran już się wydobywa na Syberii. Ale musimy mieć choć ogólne pojęcie o co chodzi... Tobie jako mężowi Monisi nie zabronią wstępu gdziekolwiek byś zechciał. Pojedziesz więc do Wiesbaden. I zobaczysz co to takiego ten ich reaktor. Jesteś fizykiem. Zrozumiesz o co chodzi...
- Rozumiem też, że Czarnecki w związku z tym... nie ma szans - zakpił. - On jest architektem.
Potocka uśmiechnęła się lekko, a potem skrzywiła wargi.
- Nasz najlepszy człowiek twierdzi, że zrobimy to szybciej. Tylko musimy mieć punkt zahaczenia. Jakies plany.
- A on sam nie mógłby się pofatygować do Wiesbaden?
- Nie. Po pierwsze jest uciekinierem z Niemiec, po drugie jest Żydem.
- Jezu... Kto jest naszym najlepszym człowiekiem od fizyki?
- Nie wiesz? - Potocka uniosła brwi. - Albert Einstein.

* * *

Wiśniowiecki obudził się na kozetce w laboratorium. Tym razem od razu wiedział gdzie się znajduje. Sam zdjął elektrody z głowy.

- Chryste Panie... - jęknął. - I to ma być "Erotyczny sen o najpiękniejszej kobiecie świata"??? Ja wam serdecznie dziękuję!

- Co? - zaniepokoił się Borkowski. - Nie było najpiękniejszej kobiety świata?

- Była... - Wiśniowiecki zaklął bezgłośnie. - Nawet chciała mi dać dupy. Ale do niczego nie doszło.

- A co stało na przeszkodzie?

- Bomba Heisenberga.

- Co???

- Bomba atomowa, którą w Polsce rekonstruował Albert Einstein. Znacie takie nazwisko? - zakpił. - To była kontynuacja poprzedniego snu!

- Niemożliwe...

- No była! Była!!!

- Niemożliwe. Nie można kontynuować poprzedniego snu na naszych kasetach! - Borkowski zerknął na technika, a ten skinął głową uspokajająco. Nachylił się nad komputerem.

- Inwektywy? - zapytał.

- Tym razem nie.

- O właśnie... Jednak panujemy nad sytuacją.

- Jesteśmy w domu - mruknął Borkowski. - Ty słuchaj... co to jest bomba Heisenberga?

- Nie wiem. To ichnia bomba atomowa, czy co... W życiu nie śniłem durniejszego snu. Miałem ożenić się z Moniką Hitler...

- Jezu... Poważnie?

- No.

- A kto to jest Monika Hitler?

- A jak myślisz? - Wiśniowiecki zaczął się ubierać. - Czyja to córeczka?... Zapewniam, że nie Kowalskiego.

- Weź przestań... naprawdę do niczego nie doszło z najpiękniejszą kobietą świata?

- Do niczego. Aczkolwiek, rzeczywiście piękna była małpa... Ambasador RP w Japonii.

- Coooo???

- No - Wiśniowiecki włożył buty i zbierał się do wyjścia. - Mam dość bycia waszym betatesterem. To zbiór bzdur... te wasze sny.

- Ale przyjdiesz wieczorem jeszcze? - Borkowski wyskoczył za nim na schody. - Dzisiaj przetestujemy "Sukces w pracy zawodowej"...

Wiśniowiecki nie odpowiedział. Wydostał się z dusznej klatki schodowej na ulicę Podwale. Ziewnął i przetarł oczy. Tryskające zielenią drzew Wzgórze Partyzantów naprzeciw było kiedyś bastionem obronnym miasta, razem z fosą poniżej stanowiło część obronnych konstrukcji, które raczej się nie przydały. Brat Napoleona zmusił Wrocław do kapitulacji, pruska załoga musiała się poddać, a zbudowane z takim trudem umocnienia trzeba było rozebrać. Ale nie dało się łatwo zniszczyć bastionów działowych. Stąd w samym centrum nowoczesnego miasta do dziś tkwiły obrosnięte drzewami wzgórza będące teraz już tylko atrakcją dla turystów.

Wiśniowiecki minął niemiecki konsulat mieszczący się w zeszłowiecznym budynku. Odnalazł swój samochód zaparkowany nad fosą. O tej porze nie powinno być jeszcze korków. Skręcił na Piotra Skargi, przejechał plac Dominikański, ominął napowietrzne estakady i przez most Grunwaldzki dostał się na plac o tej samej nazwie. Plac... za dużo powiedziane. To było po prostu monstrualne lotnisko zbudowane przez Niemców w czterdziestym piątym w samym

centrum miasta. Nawet dzisiaj mogłyby tu lądować międzykontynentalne samoloty gdyby tylko ktoś zdemolował szyny tramwajowe i wyrównał pasy startowe.

Wiśniowiecki zdał sobie nagle sprawę, że jest głodny. Skręcił w lewo, zanurzył się w płataninę wąskich uliczek, minął kilkupiętrowy bunkier z czasów wojny, skręcił w prawo, a potem, łamiąc przepisy znowu w lewo. Ignorując znaki zakazu przejechał przez wyspę zwaną Ostrowiem Tumskim, potem znowu w lewo, minął siedzibę niemieckiego sztabu obrony Festung Breslau, zamienionego na bibliotekę. Do Rynku nie było po co jechać. Mimo najlepszego wyboru knajp w mieście, o tej porze niewiele mogło być otwartych. Skręcił w prawo, minął kilka mostów i znowu złamał przepisy wjeżdżając pod uniwersytet, dokładnie w miejscu gdzie francuscy żołnierze przełamali pruską obronę. Zaparkował na Kuźniczej. Internetowa Tawerna była już otwarta. Zamówił piwo, kawę, frytki i kielbasę z rusztu. Wykupił abonament na komputer i zalogował się błyskawicznie. Pociągnął łyk piwa. Altavista. "Heisenberg, Wiesbaden, a-bomb" - wystukał szybko. Szlag! Otrzymał czterysta trzydzieści jeden tysięcy dziewięćset dwadzieścia osiem adresów stron www spełniających powyższe kryteria. Zaczął sprawdzać kolejno pierwsze dziesięć.

1. No Title

Physicist Jonothan Logan tells a strange tale that begins in 1946, soon after Germany surrendered. Fifteen of Germany's greatest physicists have been... URL:
www.terra.msrb.sunysb.edu/~dmyers/engines/the_bomb

2. The World at War

Books - Bibliography. "Who burns books will burn people, too" New reviews. The Story of a U-Boat Nco 1940-1946 by Wolfgang Hirschfeld The diary of a... URL:
worldatwar.net/books/list.html

3. The Critical Mass

From 1939 onward physicists understood that a neutron chain reaction in uranium was a possible way to liberate nuclear energy for research or for engines.. URL:
www.sigmaxi.org/Amsci/captions/captions9...Logan-cap2.html

4. Heisenberg and the Nazi Atomic Bomb Project

THE UNIVERSITY OF California PRESS. Click on price to purchase: \$35.00. Rose, Paul Lawrence Heisenberg and the Nazi Atomic Bomb Project. No one better... URL:
www.ucpress.edu/books/pages/8006.html

5. If You Like this Book: Heisenberg and the Nazi Atomic Bomb Project : A Study

Text Only. at a glance. reviews. customer comments. if you like this book... table of contents. Keyword Search. Books. Popular Music. Classical Music.... URL:
www.amazon.co.hu/exec/obidos/ts/book-sim...ref=sim_m_books

6. Amazon.com: A Glance: Heisenberg and the Nazi Atomic Bomb Project : A Study in

at a glance. reviews. customer comments. if you like this book... table of contents. e-mail a friend about this book... Keyword Search. Books. All... URL:
wwwb244.test4040.yi.org/exec/obidos/ASIN/0520210778

7. Amazon.com: A Glance: Heisenberg Probably Slept Here : The Lives, Times, and I

at a glance. reviews. customer comments. if you like this book... table of contents. e-mail a friend about this book... Keyword Search. Books. All... URL:
www1.test4041.yi.org/exec/obidos/ASIN/0471157090/wowprices

8. Amazon.com: A Glance: Heisenberg Probably Slept Here : The Lives, Times, and I

at a glance. reviews. customer comments. if you like this book... table of contents. e-mail a friend about this book... Keyword Search. Books. All... URL:
www.amazon.com/exec/obidos/ASIN/0471157090/wowprices

9. Heisenberg

Werner Heisenberg. In addition to his pivotal role in the development of atomic theory, Heisenberg was a firm German patriot. Although he did not... URL: www.chem.uidaho.edu/~honors/heisen.html

10. Heisenberg Interview

Parts of an Interview with Werner Heisenberg on Nuclear Energy Development in Germany during World War II. Conducted and edited by Joseph J. Ermenc,... URL: www.acslink.aone.net.au/bclancy/haigerloch/int.htm

Jezuuu... Było tam wszystko. Plany, rysunki, obliczenia. Heisenberg rzeczywiście konstruował bombę atomową w Wiesbaden. Zresztą to był tylko jeden z ośrodków. Lise Meitner, Otto Hahn, Gustaw Harteck, Carl-Friedrich von Weizsacker... Wielki, dwupiętrowy reaktor z ogromnym kominem. Zdjęcia, plany, rysunki, obliczenia, wspomnienia naukowców wraz ze schematycznymi szkicami. W sieci było wszystko. Także dokładny opis stanu badań w momencie kiedy reaktory zostały przejęte przez sojusznicze wojska.

Wiśniowiecki zamówił jeszcze jedno piwo. W międzyczasie uporał się z frytkami, kielbasą i kawą.

Wystukał "Los Alamos, a-bomb". Altavista znalazła siedemset dziewięćdziesiąt tysięcy siedemset pięćdziesiąt pięć stron www odpowiadających zadanym kryteriom. Znowu zerknął na pierwsze dziesięć.

Wystukał: "Los Alamos, a-bomb, Oppenheimer". Z górą szesnaście milionów odwołań. Jezu... sieć to śmietnik. Przeszedł na Science Search Index: "Los Alamos {and} a-bomb {and} Oppenheimer {and} concrete plans {and} mathematics calculations {and} physical research {and} hardware photos"... Enter.

"Jedynie" osiemnaście tysięcy odwołań. Zamówił trzecie piwo i zaczął przeglądać. Sieć zawierała wszystko. Nawet modną przed dekadą książkę "Zrób sobie sam w piwnicy własną bombę atomową". Całe szczęście, że jednak w piwnicy nie udało się nikomu tego dokonać... Usiłował zrozumieć dlaczego Oppenheimer, a nie Heisenberg. Co sprawiło, że amerykańscy, żydowscy Niemcy, a nie niemieccy aryjscy Niemcy... gdzie tkwił błąd? Jaka była różnica?

Kelnerka podeszła specjalnie, żeby zapytać, czy chce kupić dyskietki (skoro przegląda tyle danych...). Nie chciał. Podała mu więc obiad. Widziała wielu takich maniaków. Jeśli niczego nie zamierzał zapisywać to była tylko zabawa. I tak lepsza niż obłędne gry, które ściągali tu młodzi. Obliczenia, zdjęcia, schematy urządzeń przynajmniej nie wyły, nie strzelały i nie piszczwały wykorzystując całą moc kart dźwiękowych.

Wiśniowiecki skończył wieczorem z podpuchniętymi oczami i bolącą głową. Jezu... Naprawdę przesiedział tak długo przed monitorem? Zapłacił kartą kredytową bo nie miał przy sobie odpowiedniej ilości gotówki. Musiał więc czekać aż kelnerka obsłuży "żelazko" co wyraźnie sprawiło jej ogromne trudności. Wyjął z kieszeni telefon i wezwał taksówkę. Po tylu piwach wołał nie ryzykować jazdy własnym autem. Taksówkarz nie zdziwił się, że ma jechać tak blisko. "Sukces w pracy zawodowej"... Postanowił, że to będzie ostatni, testowany przez niego sen. Ostatni i już. Oppenheimer i Heisenberg... Tylko to miał w głowie. Oppie i Willie, jak Flip i Flap.

* * *

Japoński Mitsubishi "Dolly" przewiózł go z Tokio do Mandżukuo. Tam, na lotnisku "Hinte III" dwóch roślących ochroniarzy zastąpiła Ola Brzozowska, śliczniuteńka agentka wywiadu sejmowego. Przez cały czas słuchała muzyki z zawieszonego na pasku radia, szczebiotała bez przerwy z okropnym lwowskim akcentem - miał wrażenie, że wszystkie służby sejmowe rekrutowane są z województw centralnych, poprawna polszczyzna zdarzała się wyłącznie w

wojsku i w telewizji. Jednak nie chciałby spotkać Oli w momencie kiedy trzyma swój rewolwer w dłoni, ten który tkwił na razie nieudolnie ukryty w kaburze pod dużym biustem. Sprawiała wrażenie, że wie jak użyć tego czegoś i użyje jeśli z jakichś względów będzie się jej to wydawało lepszym rozwiązaniem. W każdym razie ludzie na "Hinter III" rozstępowali się przed nią w popłochu kiedy prowadziła go do kas biletowych.

Złapali austrowęgierską Škodę "Hradec", która leciała do Tomska. Tam, skonani i wymęczeni przesiedli się do odrzutowego Tura LOTu, cywilnej wersji słynnego bombowca. Nareszcie można było zjeść coś ciepłego i zdrzemnąć się choć na chwilę. Niestety pilot obudził ich głośnym komunikatem, że minęli właśnie granicę województwa moskiewskiego. Samej Moskwy nie zobaczyli ku ogromnej rozpaczy Oli. Najwyraźniej chciała mu pokazać Plac Białe-Czerwony i mauzoleum cesarza Napoleona w murach Kremla. Wiśniowiecki dopiero teraz zrozumiał dlaczego tak piękną dziewczynę skierowano do ochrony - nadawała się bardziej na przewodnika, niż na agenta wywiadu.

Rozdano im cukierki i wylądowali w Kijowie, gdzie nareszcie można było się porządnie wyspać w eleganckim hotelu Żorża położonym tuż przy lotnisku. Żorż nie miał okien od strony płyty startowej, a miał za to specjalne, wzmocnione ściany. W związku z tym dało się jakoś znieść ryk rozpędzanych odrzutowców.

Następnego dnia Ola wsadziła Wiśniowieckiego do rządowego Lockheeda. Tu już nie musiał mieć ochrony. Dwóch pilotów zdawało się spać nad sterami. Steward pytał tylko jaką stację radiową mu puścić. Nie chciał żadnej.

Nie lądowali na Balicach tylko na małym wojskowym lotnisku ukrytym wśród gór na przedmieściach stolicy. Służbowy samochód sejmu z dyskretnie przyciemnionymi szybami wiozł go płataniną obwodnic Krakowa, a potem zagubił się wąskich uliczkach. Wiśniowiecki rozpoznał dopiero nowoczesny hotel - "Patrię" Kiepy. Chryste! Zawieźli go więc na sam kraniec miasta, do Krynicy. Miał wrażenie, że jeśli przejadą jeszcze kilkaset metrów to napotkają tablice informujące, że tu właśnie przebiega granica administracyjna stolicy.

Kilkaset metrów dalej... samochód zatrzymał się nareszcie. Zaprowadzono go do małej willi "Kazimiera". Mógł się wykąpać. Potem przebrano go w elegancki, wyjściowy garnitur. Facet, który przyszedł chwilę później nie musiał się przedstawiać... Bolesław Ziemiański, pracownik Drugiego Wydziału, szef ochrony Marszałka Sejmu. Krępy, zwarty, z obwisłą dolną wargą. Syn człowieka, który zastrzelił Bismarcka. Wiśniowiecki odruchowo odsunął się o krok.

- Proszę - tamten wskazał mu drogę. - To prywatny dom mojego brata - wyjaśnił. - Woleliśmy spotkać się na neutralnym gruncie.

- My?

- Zaraz pan zobaczy - otworzył drzwi prowadzące do małego saloniku. - Proszę.

W środku siedzieli dwaj starszaki. Jeden za wielkim biurkiem, drugi na fotelu pod oknem. Jeden miał siwe, sumiaste wąsy, drugi starą, zużytą fajkę w ustach.

- Panowie pozwolą, że ich przedstawię... Pan Jeremi Szesnasty Wiśniowiecki... - dłoń pierwszego ochroniarza Rzeczypospolitej zwróciła się w drugą stronę. - Marszałek Sejmu, pan Józef Klemens Kiniewicz-Piłsudski. Główny Konsultant Naukowy Sejmu, pan Albert Einstein.

Piłsudski przyglądał się sumiaste wąsy.

- Proszę, proszę... - wskazał Wiśniowieckiemu fotel. Wyraźnie rwało go biodro. Na biurku przed nim leżały rozsypane tabletki antyreumatiku. Właśnie wziął dwie i popił kawą z małej filiżanki. Einstein nie odzywał się na razie. - Proszę się nie krępować... - mówił z silnym wileńskim akcentem, wodząc wokół swymi małymi oczkami.

Wiśniowiecki przypomniał sobie opis Normana Daviesa z książki opisującej bitwę sejmową w dwudziestym roku kiedy to legacjoniści rozbili partię socjalistyczną. "Rodzi się pokusa, by porównać go do nosorożca: niezniszczalnego, krótkowzrocznego i

nieprzewidywalnego. Kiedy tylko wywalczył dla siebie polankę, łypał podejrzliwie małymi oczkami na każdego potencjalnego intruza. Kiedy raz został sprowokowany, zawsze istniało ryzyko, że zaszarżuje ponownie".

Wiśniowiecki zajął wskazany fotel. Nalał sobie koniaku, wziął cygaro... Davies się mylił. To nie nosorożec. Gdyby nie wąsy Piłsudski przypominałby raczej kobrę. Gada z małymi oczkami i głową wzniesioną do ataku. Jedno jego ugryzienie było bardziej zabójcze niż atak całej chorągwi ciężkich bombowców...

- Jesteśmy panu winni wyjaśnienie tego niecodziennego wezwania - wysyczała kobra z wileńskim akcentem siedząca za biurkiem.

Jezus, Jezus... Widzieć te świdrujące oczka i być jego wrogiem... Piłsudski chyba nie miał już wrogów. Żywych.

Marszałek Sejmu poruszył się lekko. Wyraźnie nie mógł poradzić sobie z własnym biodrem. Musiało go boleć potwornie bo nie mógł nawet zmienić pozycji. Grzechotnik z reumatyzmem w grzechotce... Zęby jadowe były jednak w porządku.

- Dyplomacja nakarmiła pana jakimś bzdurami...

- Wiem. Miałem się ożenić z Moniką Hitler.

- A tak. To ciągle aktualne... Resztę bzdur, które mówiła pani Potocka, może pan spokojnie zapomnieć - uśmiechnął się ale wyglądało to jakby tygrys wyszczerzył kły, jakby skorpion uniósł swój ogon do ataku, jakby sama śmierć wzniosła właśnie swą kosę... - Interesuje nas bomba Heisenberga...

- Wiem. Mam dotrzeć do Wiesbaden...

- Proszę nie powtarzać słów tej idiotki - powiedział Piłsudski. - Mąż pani Hitler szpiegujący w Wiesbaden... Tę bzdurę tylko dyplomacja mogła wymyślić.

Einstein wyjął fajkę z ust i uśmiechnął się lekko.

- Mam być waszym agentem?

- Pan już jest naszym agentem - powiedział Einstein koszmarną polszczyzną. - Pan już wypełnił swoje zadanie... Ale jak mówiła pani Potocki, nic za darmo.

- Chyba nie rozumiem.

Piłsudski uśmiechnął się znowu. Chryste! Jakby sama śmierć się uśmiechała. Jakby grabarz wyszczerzył sztuczne zęby nad czyimś grobem.

- Problem jest taki... Pan Albert twierdzi, że zrobimy bombę Heisenberga, nawet szybciej niż oni. Musimy mieć jednak jakieś plany. A wtedy... Pan Albert wyprodukuje to dla nas...

- To chyba powinna się nazywać bomba Einsteina? - odważył się przerwać Wiśniowiecki.

Einstein roześmiał się nagle. Piłsudski tylko pokręcił głową.

- Bomba Einsteina już jest - powiedział. - Już jest i działa.

- Proszę?

- Widzi pan... Niemcy śmieją się z nas, że u nas wszystko jawne. Wszędzie można wejść, wszystko zobaczyć. A u nich totalna tajemnica. Wiejska piekarnia jest strzeżonym obiektem wojskowym... No ale... Pan wie co to jest zasada nieoznaczoności Heisenberga. A nikt na świecie nie wie co to jest druga teoria względności Einsteina! Bo my chronimy tylko rzeczy ważne. Nie wiejską piekarnię. My chronimy drugą teorię względności.

- Co to jest teoria względności? - zapytał Wiśniowiecki.

- Pan jest fizykiem. Ale musiałby pan spędzić lata, żeby to pojąć.

- Dalej nie rozumiem.

- Widzi pan - ten okropny, wileński akcent ledwie pozwalał na zrozumienie słów Marszałka Sejmu. - Pan Albert skonstruował z panami Rejewskim, Zygalskim i Różyckim maszynę Einsteina. Zwaną potocznie Enigmą.

- A wiem... Słyszałem plotki. Podobno jakaś niemiecka maszyna do szyfrowania.

Piłsudski uśmiechnął się ciepło. Tak ciepło jak tylko śmierć potrafi.

- Rozpuszczamy plotki, że to niemiecka maszyna do szyfrowania. A chodzi o maszynę względnych rzeczywistości...

- Słucham?

- O maszynę, która pozwala naszym agentom wnikać do względnych rzeczywistości. - Piłsudski wziął kolejną tabletkę z biurka i popił resztką kawy. - Interesuje nas bomba Heisenberga. Ale wiemy, że to dwupiętrowe urządzenie z ogromnym kominem. I jak takie coś zastosować? Podwieźć pociągiem do wrogiego miasta? Nie... Czy nie lepiej wysłać agenta do takiej względnej rzeczywistości gdzie bomba atomowa już jest? Mała, poręczna, gotowa do użycia? Jakby powiedział ten pański Rappaport z "Latryny"... "Small, friendly, ready to use".

Piłsudski zaczął się śmiać. Wyglądało to jakby stado hien szczyrzyło zęby.

- Jezus... I to ja jestem tym agentem?

Piłsudski skinął głową.

- Boże... - Wiśniowiecki nagle coś sobie przypomniał. - Ja... Przecież wy mi się tylko śnicie! To miał być test snu "Sukces w pracy zawodowej"!

- No niestety - mruknął Einstein. Właściwie mógł mówić w jidysz, Wiśniowiecki ledwie go rozumiał. - To uboczny efekt naszej technologii. Wszystkim agentom wydaje się, że śnią...

- To przejdzie po kilku miesiącach - dodał Piłsudski.

- Ale... nazwa "Sukces w pracy zawodowej" bardzo mi się podoba - roześmiał się Einstein. Ten przynajmniej śmiał się normalnie. Przypominał człowieka, a nie stado pajaków nad wybebeszoną muchą.

- Przyjdzie tu hipnotyzer - mruknął Marszałek Sejmu. - Pomoże panu przypomnieć sobie wszystko z tego... tak zwanego "snu". A pan... Odrysuje nam wszystkie plany, odtworzy wszystkie obliczenia. Rozumie pan?

- Tak. Nie... - jęknął Wiśniowiecki. - Jezu. To ja tylko śniłem tamtą rzeczywistość? Tam gdzie śniłem tą???

- Tak.

- O matko boska... - potrząsnął głową. Nawet doskonały koniak nie przynosił ulgi. - Ta technologia to przecież władza nad światem.

Piłsudski przygładził wąsy.

- A jak pan myśli? - powiedział cicho. - Do czego dążymy?

- Ale przecież tam... tam jest tyle cudownych rzeczy... Przecież... Nie wysyłaliście innych agentów?

- Owszem. Ta pańska dwustutonowa, samobieżna armata, pańska trzystumilimetrowa "Latrynka"... W innej, względnej rzeczywistości ta maszyna śmierci nazywa się "Konfucjusz" i jest produkcji chińskiej. Pański wóz amunicyjny to w innej rzeczywistości superciężki czołg "Józef Stalin VI". PZL "Puławski" P-92 to gdzie indziej F-16 "Fighting Falcon" - Piłsudski spojrzał na rozsypane pastylki na blacie biurka. - Antyreumatik nazywa się gdzie indziej "Voltaren". I tylko dzięki niemu chyba jeszcze żyję... Pan był ranny pod Phenianem... Zakażenie, prawda? Przeżył pan dzięki antybiotykowi. W tym przypadku nie zmieniliśmy nazwy bo to ładnie brzmi po polsku. Bombowiec "Tur" to po prostu B-52. "Żubr" to SU-26... "Łosia F2" zwą gdzie indziej "Tornado"! Mam wymieniać dalej?

- Nie.

- A tak nawiasem mówiąc... Kto w świecie, który się panu "śnił" skonstruował bombę atomową?

- Oppenheimer.

- No... To nawet nieźle brzmi. Zamiast bombą Heisenberga możemy to coś nazwać bombą Oppenheimera. Niech się niemiecki wywiad pogubi szukając nieistniejącego człowieka...

Einstein skinął głową.

- No i dobrze - Piłsudski podniósł laskę, wstał ciężko, z wyraźnym trudem i podszedł do okna. Popatrzył na "Patrię" Kiepury. Potem odwrócił się i oparł o parapet.

- Dobrze... pan nam wszystko narysuje, a potem pojedzie pan do Breslau poznać Monikę Hitler.

- Do Breslau? - podskoczył Wiśniowiecki. - Dlaczego akurat tam?

Piłsudski spojrzał na niego zmęczonym wzrokiem.

- W Breslau jest nasz konsulat. Naprzeciw takiego bastionu, teraz właściwie góry porośniętej lasem. Śliczne, romantyczne miejsce. Zorganizujemy przyjęcie, bo Monika często odwiedza Breslau. Hanussen, oficjalny astrolog Hitlera, ma tam swoją willę.

- Wiem... - Wiśniowiecki nie mógł pozbierać myśli. - W tej względnej rzeczywistości, o której śniłem... Urodziłem się we Wrocławiu.

- A co to jest Wrocław?

- Polski Breslau.

Piłsudski łypnął swoimi małymi oczkami na Einsteina. Ten wyjął fajkę z ust i wzruszył ramionami bez słowa.



opowiadanie pobrane ze stron <http://www.Jarema.art.pl>